

Pełna czapka złota (baśń z Kociewia)

Kilkaset lat temu, może jeszcze przed wojną szwedzką, kiedy wieś Rożental należała do posiadłości opactwa pelplińskiego, żyła w niej biedna wdowa z synem Tomkiem. Na życie zarabiała pracując u bogatych gospodarzy, którzy na Kociewiu zwą się gburami. Wdowa zatrudniała się przy żniwach, wykopkach, sprzątała w domach, brała bieliznę do prania. Bardzo pragnęła, by jej syn chodził do szkoły, jak dzieci zamożnych wieśniaków. Więc pracowała, żeby szkołę opłacić. Jednak nigdy nie starczyło jej pieniędzy. Tomek ukończył zaledwie trzy klasy parafialnej szkoły i też musiał pracować. Całe pogodne, słoneczne dni lata schodziły na pasaniu pańskiego bydła. Najlepszy wypas był u brzegów góry zamkowej, na południe od wsi. Szło się tam prosto pod słońce, w którym trawa na rozległych zboczach zdawała się jeszcze zieleńsza, a koniczyna pachniała mocniej i była jakby bardziej gęsta.

Często razem z Tomkiem na górę chodzili synowie gbura, dwaj panicze Izydor i Hieronim. Ganiali po łące, przewracali Tomka, popychali go, jednym słowem: zabawiali się nim i jego kosztem. Tomek pochodził z biednego domu, był pastuchem u ich ojca, więc panicze pozwalali sobie na te krzywdzące igraszki. Na domiar złego Tomek cały rok, czy to lato, czy zima chodził w czapce. To stawało się dodatkowym powodem prześmiewania jego rówieśników.

- Tomek, zdejść czapkę-mówiła często matka.- Przecież lato, upał wielki, a ty w czapie!

- Dał mi ją ojciec, gdy umierał-odpowiadał chłopiec.- I kazał mi ją zawsze nosić.

- Tak, tak - matce zadrzał głos.

- Mówił: „Nie rozstawaj się z tą czapką, przyjdzie dzień, gdy w ten sposób uszczęśliwisz matkę i siebie”! -odpowiedział dumnie Tomek.

- Tak mówił? -pytała matka, chociaż już tyle razy słyszała to samo od syna.

- No, tak mówił.

Więc nosił tę czapkę latem i zimą, a także teraz w czerwcowe dni, gdy pasał krowy od świtu do zmierzchu.

- I co kuczma?- zagadnęli kiedyś Tomka gburscy synkowie. Na Tomka wszyscy tak mówili we wsi.

„Kuczma” to właśnie rodzaj takiej czapki, jaką nosił Tomek. Obszyta futrem, teraz już mocno wytartym. Kiedyś to musiała być elegancka czapka. „Kuczma” - Tomek nie gniewał się o to przezwisko. Raczej był dumny.

- Chodź z nami na górę - namawiali panicze.

Tomek nie był chętny tym spacerom, wolał leżeć na łące i przyglądać się figurom, które sobie wyobrażał z bezkształtu chmur na niebie. Albo obserwować pracowite mrówki dźwigające wielkie żdźbła do budowy swojego dziwnego domu.

- No wstawaj!- krzyknął Izydor, zerwawszy Tomkowi czapkę z głowy.

- Oddaj-prosił Tomek, ale panicze pobiegli na górę rzucając czapką niczym piłką.

Tomek pobiegł za nimi. Próbował odebrać czapkę, daremne jednak były jego starania. Izydor i Hieronim podawali sobie ją w locie, a Tomek bezskutecznie biegał to do jednego, to do drugiego. W pewnym momencie czapka spadła na ziemię i potoczyła

się dalej ku resztkom ruin, które tutaj sterczały na samym wierzchu wzniesienia. Tomek już się schylał po czapkę, ale ta potoczyła się jeszcze dalej i wpadła do lochu.

- Co teraz będzie?- zmartwił się Tomek.

- Nie ma czego żałować-odrzekł jeden z paniczów.-To była już stara czapka.

- Matka kupi ci nową-powiedział drugi.-Albo uszyje. Ale dopiero na zimę, bo przecież teraz nie potrzebujesz czapki.

- Nie kupi ani na zimę, ani teraz-odparł gniewnie Tomek.-Mama nie ma pieniędzy.

- No, to będziesz chodził jak inni, bez czapki-zaśmiał się Izydor.

- To była czapka od mojego ojca-powiedział Tomek.-Była stara, ale to rodzinna pamiątka po dziadku, kiedy jeszcze był lemanem.

-Kim był? -zdziwił się Hieronim.

-Lemanem.

-Kto to taki?

-Wolny chłop. Leman był lennikiem władzy królewskiej, a nie prywatnej osoby. Leman był zaciągany do służby wojskowej, a mój dziadek...

-No to zejdź do lochu po tę czapkę-przerwał mu Izydor.-Może i ciebie zaciągną do wojska.

Obaj panicze ryknęli śmiechem.

-I może spotkasz tam księżniczkę-dodał Hieronim dławiąc się śmiechem.

Chłopcy długo szydzili z Tomka, zanosili się śmiechem, a Tomkowi wcale nie było wesoło. Tak bardzo chciał dotrzymać obietnicy, jaką dał ojcu przy łożu śmierci.

-Nie śmiecie się !-krzyknął-Wszedłbym tam na dół po moją Kucznię, ale nie mam sznura. Przecież jakoś muszę zejść.

-No, no! Ty kuczma! Bohater, zejdzie do lochu-nadal szydzili panicze.-Strach ciebie szybciej zje, niż zejdiesz na dół.

-Zejdę i nie zje mnie żaden strach.

-Ty nie wiesz, co tam jest! Tam wielkie duchy łążą.

-Ja się nie boję-odparł spokojnie Tomek.

-Stał tutaj kiedyś wielki zamek-powiedział poważnie Izydor już bez śmiechu.-Pozostały po nim tylko te piwnice okryte wielką tajemnicą. W nocy bardzo tu strasznie. Duchy wylazą ze wszystkich zakamarków.

-Niech wylazą! Ja po Kucznię muszę zejść, muszę ją odzyskać.

-Zobaczymy, czy jesteś taki odważny-odezwał się Hieronim.-Przyniosę sznur i zobaczymy.

-Mówię wam, że zejdę.

Chłopcy poszli. Tomek widział jak oddalali się, postacie ich malały. Potem zginęli w cieniach wiejskich chałup. Tomek przypomniał sobie jakieś opowieści o tym dawnym zamku, ale w tej chwili pragnął jedynie odzyskać swoją czapkę.

Niebawem panicze biegli z dużym zwojem sznura. Wkrótce zdyszani stanęli przed Tomkiem.

-No masz sznur! -Izydor rzucił Tomkowi pod nogi zwój konopnej liny.-Teraz zobaczymy.

Tomek umocował koniec liny do głazu, sprawdził wiązanie raz i drugi. Resztę wrzucił w otwór i po chwili sam w nim zniknął.

Ogarnął go całkowity mrok. Wiało wilgotnym chłodem. Dziwił się, że im niżej opuszczał się po linie, tym mrok stawał się rzadszy. Gdy dotknął ziemi nogami,

a raczej dna lochu, a oczy przyzwyczyły się całkowicie do półciemnego otoczenia, Tomek zauważył szeroki korytarz, na którego końcu znajdowały się trzy bramy. Środkowa brama była otwarta. Po chwili ukazał się w niej człowiek ubrany w rycerski strój.

-Słucham ciebie chłopcze - powiedział miłym głosem mieszkaniec podziemi.

-Szukam mojej czapki, wpadła tutaj prze ten otwór na górze.

-Tej czapki szukasz? -zapytał rycerz wyciągając rękę. Trzymał w niej Tomkową kuczmę.

-Tak, to ta-ucieszył się chłopiec.

-Chodź, zbliż się po nią.

Podał Tomkowi kuczmę. Chłopiec spojrział, jednocześnie przeraził się i ucieszył. Kuczma po brzegi była wypełniona złote, brylantami, talarami i innymi kosztownościami.

-To twoje-wyjaśnił rycerz.-Oddaj matce. To wam starczy do końca spokojnego i dostatniego życia. Znałem twojego ojca, walczył w mojej drużynie. A teraz wracaj.

Rycerz w środkowej bramie odwrócił się jeszcze i powiedział jakby na pożegnanie:

-Nie przychodź tutaj więcej.-Potem zniknął tak samo nagle, jak się pojawił.

Tomek szarpnął linę. Dał znak, by go wyciągnęli. Gdy wyszedł na zewnątrz paniczne oniemieli.

- Skąd to masz? – pytali grabiąc zawartość czapki. Chciwi, wrywali sobie z rąk co okazalsze przedmioty, napelniali kieszenie złotem. Początkowo Tomek przypuszczał, że chłopcy żartują. Opowiedział im, co wydarzyło się w podziemiach; powiedział o wnętrzu tej piwnicy, o rycerzu, którego tam spotkał i który mu oddał czapkę pełną złota.

- Widzieliście: wszedłem i wróciłem z czapką – zakończył Tomek. – Teraz oddajcie com w czapce przyniósł, uczciwie rozdzielę między nas.

- Ten rycerz chyba bardzo ciebie kocha. – odezwał się Hieronim z dawną nutą ironii. – To złoto jest dla nas, a ty możesz przynieść sobie jeszcze raz.

- To powiedziawszy rzucił ponownie czapkę do lochu. Tomek, gdyby był silniejszy, na pewno zbiłby złośliwego panicza. Rozplakał się tylko, a gburscy synowie przesypywali w rękach skradzione kosztowności.

- Posłuchajcie! – prosił Tomek. – Mnie nie chodzi o złoto, lecz o czapkę, muszę ją odzyskać.

- Ej, kuczma, kuczma – prześmiewał Izydor. – Leży tam w dziurze, zejdz po nią.

- Rzeczywiście, Tomek został zmuszony do ponownego wejście do podziemi. Ledwo się rozejrzał po mrocznych ścianach korytarza, rycerz stał w środkowej bramie z czapką w ręku.

- Panie, przyszedłem, bo... - Tomek szukał najlepszego usprawiedliwienia. Pamiętał bowiem o obietnicy i przestrodze. Miał już tutaj nie wracać.

- Wiem, chłopcze – przerwał mu rycerz tym samym spokojnym i łagodnym głosem. – Przyszedłeś nie z własnej woli. To nie była twoja wina. Masz czapkę i idź w spokoju.

- Czapka znowu była wypełniona złotem i kosztownymi kamieniami. Gdy paniczne to zobaczyli postanowili, że sami zejda do lochu, by nabrać złota tyle, ile tylko uniosą.

- Będziemy mieli więcej od ciebie. Zobaczysz. – mówili, a oczy im chciwie błyszczały.

Wcisnęli koszulę za pas, opróżnili kieszenie. Zmawiali się, że napelnią je tam.

- Ty czekaj tutaj na górze na nasz znak. – rozkazali gburscy synkowie. – Gdy szarpniemy sznurem, wyciągniesz nas.

Pierwszy zszedł Hieronim, zanim Izydor. Tomek czekał cierpliwie przy otworze. Długie chwile urozmaicał sobie przeglądaniem tajemniczej zawartości czapki. Wielkie to były skarby. Złote kruszce różnej wielkości mieniły się szlachetnym blaskiem. Sztabki żółtego metalu leżały obok drobnych monet z dziwnymi znakami. Znajdowały się także bogato zdobione pierścienie, bransolety, naszyjniki. Różnymi kolorami mieniły się drogie kamienie w promieniach słońca. Były też piękne zielone słupki, różowe beczułki wydające ciemnoczerwone promienie. Były również przezroczyste jak szkło grudy kryształu.

Tomek już nacieszył swoje oczy tymi zdobyczami, a raczej prezentami, a słońce dawno zaszło za wieś. Robiło się szaro, nadchodził zmierzch. Tomek zaniepokoił się; tak długo siedzą w tych lochach. Czekał i czekał, a sznur leżał spokojnie, nikt z dołu nie dawał znaku. Gdyby nie ostrzeżenie rycerza, zszedłby zobaczyć, co się stało z Hieronimem i Izydorem. Zaczął wołać do otworu, szarpał liną, by dali jakiś znak o sobie. Nic nie skutkowało. Gburscy synowie jakby przepadli. Nie wyszli już z lochu ani tego dnia, ani następnego, ani po kilku dniach, ani nigdy. Pozostali tam na zawsze. Tak tajemniczy rycerz ukarał chciwość i nieuczciwość. W zamian wynagrodził pracowitość i skromność.

Matka Tomka żyła razem z synem pogodnie i w miarę dostatnio. Rozumnie użytkowała majątek przyniesiony przez Tomka z podziemi. Wyreperowali dom, wybudowali szopę, oborę i stodołę. Kupili kawałek ziemi i gospodarzyli w swojej własnej zagrodzie ku zdumieniu wszystkich mieszkańców wsi i okolic Często sąsiedzi przychodzili i wtedy w białej izbie, w której było zawsze czysto i schludnie, Tomek opowiadał swoje niecodzienne wydarzenie z czasów młodości, gdy był gburskim pastuchem.